# Rozmaitości

Dnia 5. Grudnia **N^er. 49.** Roku 1840.


## O KORZYSTANIU Z MŁODOŚCI.

(Z TYGODNIKA PETERSBURSKIEGO.)

*Souvent nous employons la première partie de la vie à rendre l'autre misérable.*

O téj saméj prawie porze w zeszłym roku czytaliśmy patetyczny artykuł pana Kraszewskiego o lenistwie i próżniactwie. Okazał on po prostu, w najdosadniejszych rysach, jak wszelkie zło we wszystkich odnogach społecznego bytu, z téj moralnéj choroby wynika. Głos-to był niepochlebny, lecz jakże przekonywający! Cóż w rzeczy saméj może bardziéj upadlać człowieka nad ten nieszczęsny nałóg, który go w stanie dziecinnych tylko, pożyczonych wyobrażeń wiecznie utrzymuje? jakież szaleństwo, jaki, by najdziwaczniejszy zapał, porównać się może z tém samobójstwem moralném, które najpiękniejsze dary przyrodzenia, rzadkie zdolności, a częstokroć i jenijusz w samym zarodku wytępia? Z czegoż, jeźli nie z gnuśności umysłowéj rodzą się tysiączne wady charakteru, błędy rozumu i grzechy sumienia? — Czyż ludzie nie pojmują tego, co czytają? Czyż pamięć ich zamknięta dla nauk jedynie ziemskie życie uzacniających? Czyż oddychając zawiścią w obec każdego pomysłu czynnych indiwiduów, doznając najdzielniejszych wzruszeń przy każdém zetknięciu się z wyrazem wieszczego entuzyazmu i wierząc najmocniéj w zaszczytny udział myslącego jestestwa, mogą oni bezpiecznie wracać do letargu próżniactwa? I teraz-że jeszcze, gdy zewszad w imię Boga i Prawdy zachęcające do trudów rozlegają się głosy, nie chcą oni zrozumieć prawdziwego celu doczesnéj exystencyi? Nie przyganiaż im każda cnotliwa dążność, nie prześladujeż ich własne sumienie, nie wstydząż się oni samych siebie, że przy tylu do obudzenia i zajęcia umysłu nastręczających się pomocach, mając najczulszą zachętę w pięknych usiłowaniach, widocznych korzyściach i chwale własnychże myślących braci, śmieją trwać nikczemnie w zaniedbaniu ducha, w marnotrawstwie władz sobie udzielonych, bez reflexyi, wiedzy i postępu jak nierozumne stworzenia? Trudno tu posądzać strefę, atmosferę, lub słońce o szkodliwe wpływy, niesprzyjanie działalności, złowrogie nad nami ciążenie i t. d. gdy tyle podobnych nam, bo tąż samą miejscowością objętych i tymże samym podległych wpływom indiwiduów, z najrzeźwiejszym w zawodzie oświecenia pracuje zapałem. Nie w powszechnéj-to przyrodzie, lecz w nas samych, we własnym naszym rozumie, szukać należy przyczyn owéj fatalnéj do lenistwa i gnusności *diathezy*. Małożto jest dziś jeszcze między nami zgodnie z nieokrzesaną czernią utrzymujących i dowodzących, że powołanie człowieka zupełnie się ogranicza staraniem około potrzeb, wygód i rozkoszy materyjalnych? Że twory umysłowe, literatura i wszystkie bez wyjątku książki są środkami, równie jak sceny komiczne, panoramy, albo sztuczne ognie, dla chwilowego tylko interesu i uciechy przyrządzanémi? Że wreszcie zamiłowanie nauk, intencyje filozofijne i nałóg myślenia nie co innego, jeno szał mózgowy, chorobę wewnętrzną, albo szatańskie

nawidzenie znamionują? — Te to raczéj ślepe o życiu wyobrażenia, nie zaś temperaturę zewnętrznego świata poczytać trzeba za zgubny pierwiastek i żywioł grasującego u nas lenistwa:—każdy bowiem z tych samych hańbiących w sobie najprzedniejsze dzieło Boga sybarytów, gdyby raz tylko odważył się na trud samodzielnego badania; gdyby w natchnieniu czystém choć jednę z siebie wysnuł ideę, już poświęcony promieniem nieśmiertelnéj treści musiałby się wyzwolić, wyzwoliłby się nazawsze z krzywdzącéj istność jego materyjalnéj służby. I dziwimy się, że u ludów półbarbarzyńskich każda najzbawienniejsza nowość powszechny wstręt, urągowisko i klątwy ściąga, gdy tu, w samém ognisku cywilizacyi, na ziemi tylą jenijuszami wsławionéj, pod wpływem najszlachetniejszych wzorów indiwidualnego kształcenia się, tysiączne głosy darmo o potrzebie użycia rozumu i woli, o obowiązkach własnodzielnego istnienia przekonać usiłują!... Łatwo i dogodnie bez wątpienia, zrodziwszy się w dostatkach hołdować modzie, pustotom i wszelkiéj próżności—kapitały ojców i stryjów, jakkolwiek pięknym są oszczędności zabytkiem, winny przecież do czegoś posługiwać; ale zajmować się jedynie zdumiewaniem tłumu paradną wystawą, gonić bez przerwy za uciechami zmysłowemi, poświęcić całe życie płochym igrzyskom i swawoli — jestże-to cel odpowiedny treści ludzkiéj? Niewiadomoż tym paniczom, że właśnie, mając od natury wydzielone żywotne fundusze i będąc wolnym od wszelkich trosk w przedmiocie materyjalnego bytu, tém snadniéj zajaśnieć można w powszechności głową i duszą? Na kogoż oni przeleją wzięte od natury zdolności? Kimże się wyręczą w najważniejszéj sprawie rozumnego jestestwa? Ktoż mówię pracować za nich, kto zacniejszą ich połową czuć, myśléć i żyć będzie?.... Patrząc na te tak upowszechnione tryby światowego życia — tryby szérokie, wygodne, ze wszelkich cierni oczyszczone – tryby niestety, którémi co przedniejsza właśnie, bo urodzeniem i wychowaniem celująca, młodzież nasza z namiętném zawsze upodobaniem postępuje — o jakże się uczuwa potrzeba nowych objawień, nowych cudów, a przynajmniéj tych nadludzkich wpływów, które nieprzewidzianą siłą do upamiętania się prowadzą! Cóżto za różnica między dzisiejszém naszém plemieniem, a owemi, które dawną Grecyję i Rzym w pogańskie jeszcze czasy zaludniały! Gdyby odziedziczone przez nas pomniki nie były oczewistém świadectwem zadziwiających postępów w różnorodnych umiejętnościach i sztukach; za bajkęby dziś poczytać przyszło to wszystko, co nam o młodzieży tych krajów i czasów, o jéj tłumném około mądrych i doświadczonych ludzi gromadzeniu się, o szlachetnym do nauk i kunsztów zapale i o niepospolitéj w trudach wytrwałości, spółcześni prawią historycy. Z kądże więc ta tak smutna w obyczajach i skłonnościach młodzieży zmiana? Niemaże dziś szlachetniejszych co do duchowego kształcenia się pobudek? nieprzemawiająż do rozumu i serca te wysokie prawdy, które jenijusz wieku z przejrzenia się w źródle objawienia bożego wywiódł?... Niewiem co o tém trzymać. Niech na to odpowiedzą ci, których natura i powołanie do opiekowania się młodością przeznaczyły,—niech na to rodzice i nauczyciele odpowiedzą. Ja tylko wezbranego w duszy cierpienia przytłumić nie mogę. Mnie żal i politowanie zdejmuje, nieznajdując w koło siebie nic, prócz lekkomyślności, swawoli i pustéj wrzawy! Serce się gniewem zapala, spotykając na każdym kroku wałęsających się bezmyślnie elegantów, trzpiotów i rozpustników. W najgłębszém przejęciu się godnością moralnego istnienia, w najżywszém uczuciu potrzeby własno-dzielnego ćwiczenia się, w najgorętszych do umysłowéj pracy skłonnościach, musisz mimowolnie gorzkiéj doznawać tęsknoty — bo nikt z tego tłumu młodzieży nie wesprze ciebie spółczuciem, nie zasili światłą uwagą, nie pocieszy jakąkolwiek, by najmniejszą, własnych usiłowań próbką! I co za zgroza! znaczniejsza część tych bujnych wyrostków obeznawszy się zbyt wcześnie z fatalnemi płodami francuzkich pisarzy, wyrzéka się nawet nadziei, aby w ojczystym języku cokolwiek dla niéj powab mieć mogło. Próżno ku obaleniu fałszywych zasad owéj modnéj literatury zabiérałbyś się na

treściwe dowody z poważnych pism M. Grabowskiego albo J. E. Glaub....—próżnobyś naprzeciw Balzaków, Hugów, Janenów wystawiał tyle znakomitych u nas imion,—każdy z tych zapaleńców, zamiast pokory i wstydu, tém bardziéj uczuwa dogodność nowego stanu demoralizacyi i jeszcze się pychą unosić zdaje, że do jawnego obrzydzenia cnoty uprzywilejowane niejako wynalazł pobudki! Jakże to się człowiek poniżył tym sposobem nietylko wobliczu ludzkości, lecz w każdym nawet zewnętrznym stosunku! Na co tylko spojrzysz w ogromnym przestworze wszech-świata — od gwiazdki do słońca, od strumyka do Oceanu, od ziarnka piasku do olbrzymiéj góry, od drobnéj trawki do wyniosłéj topoli, od robaczka do słonia — we wszystkiém najściślejszy porządek, najzupełniejsze poddanie się prawom przyrodzonym panuje i wszystko w niezmiernym tym widokręgu tém jedynie szczycić się zdaje, co jest prostoty lub wielkości, piękności lub pożytku znamieniem; człowiek zaś, powołany do wzniesienia się nad to wszystko przymiotami myślenia, pamięci, kombinacyi, rozwagi i uczucia, na czémże w obecnéj chwili, zdeptawszy najświętsze religii i natury zasady, mądrość swą ugruntował? Z czegoż to dziś, niestety! jako moralna istota, chlubić się począł? — Przyjdź tu ktokolwiek z gorliwych cnoty i prawdy zwolenników, tu, gdzie po ciężkich znojach balowéj akcyi rój celniejszych junaków do spoczynku się zabiéra — przyjdź i posłuchaj na chwilkę ich rozmów poufałych, tych rozmów, w których cały polor wychowania, cały uczuciowy assortyment, cała indiwidualna godność najjawniéj się wydaje; — o! jeźli kaskada najgorętszych apologów i najdowcipniejszych satyr lejąca się tam ku uczczeniu lub wyszydzeniu najdrobniejszych własności kobiéty, nieodurzy i nie zapali twéj wyobraźni — jeźli emfatyczna naracyja najwyższych tryjumfów, owych w spojrzeniu, uśmiechu, słowie, westchnieniu, albo uściśnieniu dłoni pozyskanych względów, nieobudzi w twém sercu zazdrości—jeżeli mówię to wszystko, do czego próżność pozorem przyzwoitości ubarwiona sposobi młodość, zamiast słodkiego ułudzenia litością tylko i wzgardą duszę twą napełni; to dziękuj przeznaczeniu, że ci się zdala od modnych towarzystw zrodzić i wychować dozwoliło—dziękuj całym swych uczuć zbiorem, że umysł twój troskliwą uprawą od wszelkich nieczystych wpływów zabezpieczony, jedyny swój cel, posiłek, zaszczyt i rozkosz nie w tych lekkomyślnych zabawach, lecz w zamiłowaniu prawdy, w rozszérzeniu koła pożytecznych wiadomości, w ciągłém moralném doskonaleniu się znajduje! Lepiéjby pozostać nazawsze w dzikości źwiérzęcéj, niż usposabiać duszę do tak nikczemnych celów! — Najdosadniejszym typem i źwierciadłem niejako tego rodzaju wietrzników jest *Oniegin* Puszkina. *Oniegin*, jedyny możnego rodu dziedzic, podług przepisów mody przez francuzkich mistrzów w Petersburgu wychowany, i skutkiem tego powierzchowny polor nad gruntowne wiadomości, sztukę podobania się kobiétom nad wszystkie towarzyskie cnoty, a bale, biesiady i gry nad każde szlachetne zatrudnienie przenoszący, zbyt wcześnie, bo w drugim dziesiątku życia, przychodzi do tego, że świat cały, jakby pustynia z rodzajnych piérwiastków ogołocona, żadnego powabu zmysłom jego nastręczyć, żadnego w nim interesu i chęci wzbudzić, żadnéj mu pociechy, troski i roztargnienia przynieść nie może. Obraz to wymowny, bo rzeczywisty! Jakże dziś konieczną widzi się być rzeczą, aby każdy z młodych ludzi, tak energicznie łgnących do światowego życia, przejął się najżywiéj tym okropnym przykładem zmysłowego obłąkania! Ileż tu pożytecznych nasion dla serc zdrożnemi jeszcze nałogami niestępionych! Niechby ten oto, co ledwie przeczytał elementarz, a już okulary na nos włożył; albo ten drugi, co nad toaletą i grymasami codziennie po kilka godzin trawi; albo ów jeszcze, co na spacerach inaczéj rozmawiać nie chce jak fancuzkiémi frazesami—niechby mówię każdy z tak licznych u nas adeptów światowéj karyjery zajrzał w tę przepaść i przekonał się, że zaniedbanie władz moralnych dla powierzchownego ukształcenia, bezrozumna uległość modzie i durne zalotnictwo, do najsmutniejszego zawsze doprowadzają końca. Skutkiem takiego oddania się próżności i ciągłym zmysłowym ucie-

chom, choćby w najpozorniejszych warunkach, nic innego być nie może, powtarzam, jak tylko upokorzenie własne, żal przeszłości i najdotkliwsze zgryzoty sumienia. W młodości-to, w téj najrzeźwiejszéj epoce życia, kiedy przed potęgą wyobraźni wszelkie niepodobieństwa pierzchają, a największe brzemię lekkiém wydaje się bawidłem, w młodości potrzeba się wyłącznie starać o usposobienie myśli i serca do szlachetnych zatrudnień; czas bowiem upłyniony, pomimo wszystkiego, coby się podejmowało, aby wykrzywić pojęcie, odurzyć rozum, wytępić pamięć i zagłuszyć wrodzone uczucie; zawsze jest najwierniejszym składem indiwidualnych czynów, zawsze być musi czytelną księgą dobrego i złego, żywym wizerunkiem cnót i niecnót, najwymowniejszém pracy i niedbalstwa świadectwem; a sumienie, ten najczystszy zakładnik nieśmiertelnego bytu, cokolwiek w najburzliwszéj młodości czyniono dla jego uspienia, nigdy swéj jasno-widzącéj mocy odzyskać nieomieszka — tak jest, nigdy nie zostawi bez najsroższego prześladowania każdego, kto wbrew anielskim jego upomnieniom najpiękniejszą do pracy porę na niecnych pustotach zmarnować się odważa. Upamiętajcie się więc młodzi roztrzepańcy, póki jeszcze wiosna nie uciekła i sumienie wasze nie usnęło! Um, czucie i wola nie na to wam dane, abyście na wzór źwierząt o zaspokojeniu tylko ciała pokarmem i spoczynkiem dbali. W życiu człowieka témi przymiotami udarowanego niéma, i nie powinno być dwojakiéj drogi. Tak jest. Trzeba w moralnych tylko zasmakować korzyściach, trzeba wyłącznie umysłem pracować, trzeba żyć po ludzku, duszą. Dość już odmawiać szczerego zapału przykładom i naukom. W obecnym czasie niemożna bez wstydu wegetować. Niéma dziś prawdziwéj szlachetności bez wewnętrznych kwalifikacyj. Odziedziczone korzyści nic same z siebie nienadają. Duma, śmiech wzbudza. Praca osobista konieczną, niezbędną się stała.

*B. Dołęga.*

## NIE PRZYCHODŹ WAĆPAN!

*(Podług francuzkiego.)*

Napoleon, który niekiedy lubiał opowiadać anekdotki, zwrócił się nagle do kardynała Fesz i rzekł:

»Pozwól Wasza Eminencyja, opowiem ci pewne małe zdarzenie.«

Na te słowa usiedli obadwaj na sofie, karmazynowym aksamitem powléczonéj, która podziś dzień jeszcze w galeryi Louwru naprzeciw obrazu Wniebowstąpienia Chrystusa Pana stoi, a Napoleon zaczął opowiadać w ten sposób:

»Znasz zapewne bankiera N., kochany wuju?«

»I owszém, znam go bardzo dobrze, ma on nawet kilka moich kapitałów pod swoim zarządem.«

»I może Wasza Eminencyja być o nie spokojnym; jestto człowiek bogaty, a majątek jego z każdym dniem się pomnaża; jest biegły w swym zawodzie, posiada wiadomości, ma zdrowy rozsądek i jest oszczędny, trzy zalety, które dla bankiera są niezbędnie potrzebne. Pomimo tych przymiotów i pięćdziesięciu lat, w których do przezorności nawyknąć był powinien, popełnił przed pięciu laty tę nieroztropność, iż się z młodą, bardzo piękną, a nie bardzo majętną dziéwczyną ożenił. Gdy już młodą żoneczkę do domu wprowadził, zaczął napady zazdrości uczuwać; zamiast więc przepędzania chwil rozkosznych, przepędzał piérwsze lata małżeństwa w ciągłéj trwodze i niespokojności. Gdy namiętność opanuje nagle dojrzałego męża, rzadko się zdarza, aby długo trwała; tak też i z panem N. było; zazdrość zwolna przygasać, a dawniejsza jego namiętność pomnażania majątku, górę brać zaczęła. Bankier N. niezaniedbywał w prawdzie swéj młodéj żony, ale mniéj już około niéj łożył starania: zaprzestał towarzyszyć jéj do teatru i na bale, słowem, pani N. była zupełnie wolną, i zaczęła mniemać, że mąż jéj zobojętniał, i zachowanie się jéj zupełnie puścił z oczu. W skutek tego poznała się z pewnym podporucznikiem od dragonów cesarzowéj, lecz szczęściem dla bankiera, że pułk, w którym podporucznik ten zostawał, wymaszerował z Paryża, i nim się jeszcze intryga zupełnie zawiązała, już do Niemiec wyruszył. Bankierowa N., która, ile mi wiadomo, jeszcze była w istocie niewinną, poświęciła całą miłość swoję oddalonemu podporucznikowi. Témi dniami, wrócił pułk jego do Paryża.«

»Ubolewam nad biédnym bankierem!« przerwał mowę Jego Eminencyja cesarzowi.

»O, bankierowie mają więcéj szczęścia, niż się W. Eminencyja spodziéwasz«, odrzekł Napoleon.

Onegdaj o północy Alfred de Pontis wkradł się do hotelu naszego bankiera; przekupiony odźwierny nie postrzegł jego wnijścia, a pokojówka, powiernica swéj pani, na umówiony znak otworzyła mu drzwi do przedsionku; z tamtąd wziąwszy za rękę, prowadziła go ciemnémi wschodami do pokoju, którego drzwi nagle się otworzyły, i w którym — bankier N. na przyjęcie jego czekał.

»Zostaw nas samych Justyno!« ozwał się bankier, i zaprowadziwszy oficera na sofę, rzekł do niego: »Mości panie, masz o tém wiedziéć, że wiém o wszystkiém, co się w mym domu dzieje, i dla tego czekałem na wpana. Dziéwczyna ta, o któréj sądziłeś, że jest do mojéj żony przywiązana, dla mnie jest jeszcze bardziéj przychylna, i takimi są wszyscy moi służący. Przeto nie jestto omyłka lub przypadek, że cię tu sprowadzono, rzecz ta była już dawniéj umówiona. Nie wchodzę w to, czy schadzka ta była umówioną lub ją przypisać mam tylko zuchwałości młodego oficera, który mniema, że mu wszystko wolno, i że żadnych granic przyzwoitości przestrzegać nie powinien. Nie jestto zapytanie, które wpanu uczynić zamyślam dla odchylenia zasłony z tajemnicy; pragnę tylko, abyś wpan się przekonał, że ja o wszystkiém zawiadomiony jestem, i że, jeżeli upiérać się będziesz, i zechcesz wnijść do pokoju mojéj żony, jutro z-rana tak sobie postąpić zamyślam, jak mi prawa moje pozwalają. Jestem mniéj silny, a co do wieku, znacznie już starszy niż wpan; jestem bezbronny, wpan zaś zapewne dobrze uzbrojony, przeto ustępuję przemocy; wnijdź wpan, jeżeli za ten krok chcesz mi odpowiedziéć; oto naprzeciwko — jest pokój mojéj żony.«

Oficer wyszedł z pokoju, a bankier idąc za nim, kończył w te słowa:

»Oznajmiam wpanu naprzód, że jutro do mojéj majętności jadę, i w domu nocować nie będę; jeżeli sądzisz, żeś jutro tu przyjść powinien, nie zastaniesz mnie.«

Gdy pan de Pontis się oddalił, wszedł bankier do pokoju swéj żony.

»Madame!« rzekł zupełnie spokojnie usiadłszy przy jéj łóżku, spodziéwam się, iż jeszcze nie zgasło w pamięci twojéj owe tkliwe przywiązanie, jakie powziąłem w chwili, gdym cię zaślubił. Przywiązanie to w skutek czasu, któremu wszystko na świecie ulega, cokolwiek się zmniejszyło. Może pani sądzisz, iż zupełnie wygasło? myśl sobie wreszcie co chcesz, jednakże tego nie zaprzeczysz, iż moja troskliwość, moje względy, a nawet moja rozrzutność dla jéj osoby, nie doznały najmniejszéj zmiany i zupełnie jeszcze po dziś dzień są takie same, jak i przedtém. W przeciągu pięciu lat ostatnich zapewniałaś mnie nieraz, że mnie kochasz; być może, że w tym punkcie samaś się oszukiwała, ale to jest rzeczą niezawodną, żeś dobrowolnie i bez wszelkiego przymusu sama oddała mi swą rękę. Teraz zaś zdaje się, że mnie nie kochasz, i że się martwisz tém zamęźciem; właśnie téj chwili miałem odwidziny, które z żalem moim o téj prawdzie mnie przekonywują. Miałem zaszczyt imieniem pani przyjąć w moim pokoju pana de Pontis, młodego przystojnego, i jak się mi zdaje dla pani bardzo niebezpiecznego oficera dragonów; przyszedł on w czas przyzwoity, bo o północy, i zapewne życzył sobie mówić z panią. Otóż ja jestem tego zdania, żem na tę rozwowę pozwolić nie powinien, co nawet sam ustnie mu oznajmiłem, przypominając oraz, iż w tym przypadku zupełnie za mną mówią ustawy. Wiadomo pani, że mam kuzyna, któryby się zupełnie przychylił do mego zdania, gdybym ten wypadek do rozstrzygnienia mu przedłożył; gdyż pani powinnaś rozważyć sobie, że nietylko bardzo majętny, ale i bezdzietny jestem. — Z tém wszystkiém kochana przyjaciółko, nie myślę ja ograniczać cię w wyborze twojego przywiązania, i nié mam chęci moją osobą zatruwać twojego życia, a zatém jeżeli przywiązanie i społeczność pana de Pontis są koniecznie do twojego szczęścia potrzebne, więc sobie przypomniéj kochana przyjaciółko, iż związek, który nas łączy, niekoniecznie na wieki zawarty. Wiédz o tém, iż jest ustawa, która się do pozyskania domowéj spokojności przychyla; czemużbyśmy nie mieli z niéj korzystać? Gdym się z panią żenił, ojciec pani dał mi 60000 franków posagu, które natychmiast zwrócę. Wiém dobrze, iż ta kwota jest dla pani za małą, i że przeszłego roku tylko jedna modniarka wzięła od pani prawie takąż samę kwotę, ale podług ustawy nie możesz pani więcéj odemnie żądać, gdyż od ojca jéj ani na jeden *sous* więcéj nie otrzymałem. Wiadomo mi, że masz upodobanie w tym hotelu, że w pałacyku moim w wili d'Avray jesteś zupełnie zakochana, lubisz także jeździć w moim powozie, wszystko to chętnie przyznaję, ale dobrém sumieniem żądać nie możesz, bym na korzyść pana de Pontis odstąpił wszystkich tych rzeczy. Może pani znajdziesz lepsze i piękniejsze rzeczy u niego. Zresztą, moja pani, nie życzę sobie, aby mnie oszukiwano, lecz żądam, abyś uczciwie ze mną postępowała, i sądzę, żem sobie na to zasłużył. Rozważyłem jednakże, iżby to było za przykro dla pani natychmiast się namyśléć; wynalazłem więc taki sposób, który dla pani krok ten bardzo ułatwi, jeżeli uczynić go zamyślasz. Jutro wyjadę do

wili d'Avray, i sam oznajmiłem o tém panu de Pontis; jeżeli go więc podczas méj niebytności u siebie przyjmiesz, będę to uważał za odpowiedź pani. *Adieu, madame*, spij spokojnie.«

»Jakże, czy pani N. nie przyjęła u siebie pana de Pontis?« zapytał kardynał.

»Nie wiém o tém«, odrzekł Napoleon.

»Jako, *Sire,* tyżbyś nie wiedział?«

»Prawdziwie, że nie wiém; Fouché opowiadał mi wczoraj ten wypadek, ja domyśliwałem się, iż policyja o całéj téj sprawie dowiedziała się od pokojówki Justyny, która jak się zdaje wszystko podsłuchała. Jakkolwiek bądź, Wasza Eminencyja możesz być pewnym, iż ja na żaden sposób nie zezwolę, aby młody podporucznik bez majątku żenił się z niewiastą, która także niewiele majątku posiada, a przytém tak jest marnotrawną, iż jednéj tylko modniarce 60000 franków na rok płaci. Toby mi było piękne gospodarstwo! Zważywszy jeszcze i to, iż pan de Pontis ma znaczne długi, o których ja nic wiedzieć nie chcę, gdyż je tylko na wydatki zbytkowe pozaciągał. Wczoraj kazałem przywołać do siebie tego oficera, i oznajmiłem mu, że go do Prus z depeszami wyślę, albowiem sądzę, że gdybym się był w tę rzecz nie wmiészał, płochy młodzik ten byłby się gotów z panią N. ożenić; jak sądzisz Wasza Eminencyja?«

»Nic pewniejszego *Sire.*«

Z tém wszystkiém w całym wypadku tym nie były podług myśli kardynała niektóre okoliczności. Nie podobało się mu zupełnie to wtrącanie się wyższéj władzy do rozwiązania tego wypadku; lecz nie śmiał prosić swego siostrzeńca o objaśnienie w téj mierze. Napoleon wstał z sofy i całą swą uwagę zwrócił na wiszący naprzeciwko obraz Rafała. Po kilku chwilach milczenia powstał także kardynał i zapytał:

»Jestżeś Wasza ces. Mość pewny, że pani N. nie wié bynajmniéj o pana de Pontis odjeździe?«

»Nie inaczéj, jestem o tém zupełnie przekonany.«

»Tak? a pan N., czy istotnie nocował w swéj majętności?«

»Tak jest, co większa, nawet dotychczas jeszcze nie powrócił.«

»Nie jestżeś Wasza ces. Mość ciekawym dowiedzieć się co pani N. w téj mierze postanowiła?«

»Bynajmniéj; inaczéj miałbym sposoby dowiedzenia się o wszystkiém«; to rzekłszy, wyjął cesarz z kieszeni mały, woniejący bilecik i doręczywszy go kardynałowi, rzekł:

»Oto jest bilet, który przyniesiono panu de Pontis, gdy ten już był wyjechał; otrzymałem go od Fouchégo; przeczytaj go W. Eminencyja,«

»Zdaje mi się *Sire,* żeś wspomniał, iż pan de Pontis jest przystojny mężczyzna?«

»Jestto najpiękniejszy oficer konnicy w całém wojsku.«

»A pani N.?«

»Ma lat dwadzieścia i pięć.«

»Jeżeli tak, więc muszę Waszéj ces. Mości podziękować, żeś tego młodego człowieka ztąd oddalił, gdyż inaczéj, byłoby to małżeństwo, któregoby kościół nigdy za prawe nie był uznał.«

»Chciéj też bilet ten rozpieczętować.«

Na te słowa Napoleona, rozpieczętował kardynał bilet; nie było w nim nic więcéj, jak tylko te słowa:

*»Nie przychodź waćpan!«*

»Byłem tego pewien, że w nim nic innego nie będzie, gdyżby dama ta na wielkie naraziła się niebezpieczeństwo!«

## ZE LWOWA.

*Tygodnika rolniczo-przemysłowego* pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 48. i obejmuje: 1) O różnych sposobach uprawiania gruntów. 2) Doświadczenie jakie koły w ziemię bite są najtrwalsze. 3) O najtańszym sposobie suszenia buraków i uzyskania z nich cukru, przez pana de Lirac (Dokończenie). 4) Kit opierający się wrażeniu kipiątka i pary. 5) Sposób przyrządzenia skór, aby wodą nie przemakały (*Wasserdicht).* 6) Przemysł w wyrabianiu żelaza. 7) Wiadomości czasowe. 8) Wiadomości naukowe.

Numer 23. *Dziennika mód paryskich*, wydawanego przez Tomasza Kulczyckiego, zawiera prócz mód, następujące artykuły: 1) Naramnik, powiastka 2) Charakterystyka robót kobiecych; przez M. P. 3) Ustęp z życia Talmy; przez Ed. z Ło.. 4) Gabinet historyi naturalnej. 5) Teatr lwowski, przez L. D—B. Przy tymże numerze dołączone jest uwiadomienie o dalszém wydawaniu tego dziennika na rok 1841.

*Lwowianina*, przeznaczonego krajowym i użytecznym wiadomościom, wydawanego w połączeniu prac miłośników nauk, zeszyt piąty opuścił prasę dnia 3go grudnia r. b.

Nakładem i drukiem księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie, wychodzi (jakeśmy już nieraz wspominali) nader ważne dla literatury krajowej dzieło: *Obraz bibliografiezno-historyczny i nauk w Polszcze, od wprowadzenia do niéj druku po rok 1830 włącznie i t. d., wystawiony przez Adama Jochera Adj. Bibl. Ces. Med. Chir. Wileńs. i t. d.* Ten tom I. niniejszego dzieła, już skończony, zawiéra: Przemowę wydawców, w któréj skréślona historyja samego dzieła i rys usiłowań s. p. Józefa Zawadzkiego w tym względzie, nim ono na świat wychodzić zaczęło; przemowę autora A. Jochera, który w niéj daje uczony i trafny rzut oka na cel, skład i pożytki dzieła tego; następnie *Oddział pierwszy o Literaturze i Filologii starożytnéj* z trzech części składającéj się, według przyjętéj w dziele tém zasady: Najprzód z *Części historyczno-krytycznéj*, w któréj autor przebiega historyją nauk starożytnych w Polszcze i krytycznie wiele dzieł ważniejszych odnoszących się do nich rozbiera i ocenia; powtóre, z *Części bibliograficznéj*, tytuły jak największéj liczby dzieł, systematycznie według podziałów w naukach przyjętych ułożonych zawiérającéj; potrzecie, z *Nót*, w których mnóstwo znajduje się

wiadomości ciekawych o dziełach w części poprzedniéj wymienionych, wyjątki z nich celniejsze, i nareszcie niektóre bardziéj uderzające szczegóły o życiu autorów, jakoteż dodatek o sławnym profesorze Literat. starożyt. w Uniw. Wileń. Grodku. Daléj oddział drugi: *Nauki razem wzięte, Zbiory Poligrafije;* oddział ten znowu z takichże trzech części składa się: *Z historyczno-krytycznéj Biblijografii i Nót.* W nich autor traktuje o zbiorach encyklopedycznych, dziełach do historyi literatury lub biblijografii odnoszących się; o składach, biblijotekach, towarzystwach naukowych, drukarniach, pismach perjodycznych od początku zjawienia się ich w kraju; w końcu tomu umieścił jeszcze *kilka słów do dziejów szkół polskich.* Tom ten ozdobiony jest ryciną wyobrażającą wycisk obustronny na oprawie klasyków starożytnych Zygmunta Augusta Kolleg. Soc. Jezu. do ich biblijoteki darowanych; zawiéra on około 600 str. (CXX. i 470) druku pięknego i wyraźnego, na papierze białym, w formacie in 8vo maj. *(K.W.)*

Z Wilna: Onacewicz Żegota, pisze już od 1837 roku *Historyją Zygmunta Starego.* Po niewyczerpanych i jedynych może źródłach na świecie, jakie ma przed sobą, oraz sądząc prace jego nietylko z dzieł już wydanych, ale i z miejsca, które niegdyś tak chlubnie piastował w zawodzie naukowym, można się spodziéwać nader ważnego pisma.

W Biblijotece Kurnickiéj (w Wiel. ks. Poznańskiém) między wielu innémi rzadkościami wysokiéj ceny, znajduje się autograf na pergaminie pisany, obejmujący *Negocyjacyje Długosza i całą historyję wojny pruskiéj;* dzieło dotąd światu literackiemu nieznane. Znakomity znawca starożytnego piśmiennictwa naszego, Tytus hr. Działyński, zamyśla je drukiem ogłosić. Będzie to wielkiém zbogaceniem historycznéj literatury krajowéj.

Z Berlina. O wystawie tegorocznéj obrazów, która już jest 32gą z porządku w téj królewskiéj stolicy, mówi donosiciel w piśmie *Ost u. West:* że wcale nie jest licznie odwidzana, i pomimo wielkiéj liczby wystawionych obrazów, których spis 1235 numerów w sobie zamyka, bynajmniéj nie jest zajmującą; jedynie zwraca wszelką uwagę i zachwyca jako prawdziwe dzieło sztuki, obraz przedstawiający dwóch pierwszych chrześcijańskich królów polskich: Mieczysława i Bolesława Chrobrego, przeznaczony do katedry Poznańskiéj, przez hrabiego Raczyńskiego, i zostanie ten obraz najpiękniejszą ozdobą kościoła, oraz nieśmiertelną pamiątką, która imię Raucha do potomności poda. *Victoria* (zwycięztwo) tegoż Raucha, obraz doskonałego pędzla, odznacza się również szczególniéj między wszystkiémi tejże wystawy obrazami. *A...*

Imionnik dobroczynności. Józef Wache, ajent instytutu sióstr miłosierdzia w Wiedniu wyda na widok publiczny imionnik dobroczynności, to jest: piękny zbiór najcelniejszych utworów literackich, z którego cały dochód na korzyść tego instytutu jest poświęcony. Spółpracownikami tegoż dzieła są literaci następujący: panowie Athanazius, Augeski, Bauernfeld, Böhm, Carlopago, Castelli, Deinhardstein, Enk, Feuchtersleben, Fitzinger, Frankl, Franz z Braunau, Grillparzer, F. Halm, Hammer-Purgstall, Kaltenback, Kaltenbrunner, Kuffner, Leitner, Levitschnigg, Löwe, Löwenthal, Pannasch, Frechtler, Pyrker, Schilling, Schleifer, Schuselka, Fst. Schwarzenberg, Seidl, Stierle-Holzmeister, Straube, Tschabuschnigg, Vogel, Weidmann, Wiessner, Withauer i Zedlitz. Damy: Pichler, Remekhazy i Weissenthurm. — Utworów muzycznych dostarczyli pp. Hoven, Proch i Seyfried; artystycznych pp. Fendi, Kupelwieser, Führich, Kriehuber, Bongiovani, Höfel i inni. — Ponieważ druk tego imionnika już się rozpoczął i w połowie miesiąca grudnia z pewnością się ukończy, przeto niżéj wyrażona księgarnia, która rozesłaniem tego dziełka się zajmie, zwraca nań uwagę publiczności i do prenumeraty zaprasza. Prenumeratę po 3 złr. m. k. składać można u samego wydawcy w mieście, *Balplatz,* pod numerem 23 na piérwszém piętrze; następnie u pana Mechetti i w księgarni Karola Gerolda. — Znaczniejsze datki osobne kwity otrzymają.

Budowanie domów za pomocą pary. Pan Jobard z Bruxeli, znany z przemysłowych swych wiadomości, który niedawno z podróży po Anglii powrócił, opowiada rzecz następującą: »Niedaleko portu w Liwerpolu, stawiają obecnie ogromny gmach z ciosowego kamienia, na komorę cła przeznaczony. Nie widząc żadnych robotników, zapytałem, czemu nikt nie pracuje? I owszem, odpowiedziano mi, praca idzie bardzo sporo, i wszyscy robotnicy są czynni. Jeden z nich stał wysoko na murze, drugi na dole przy żórawiu, a trzeci trzymał kurek u parowéj machiny. Ci trzéj ludzie pracują za trzysta mularzy cegłą murujących. Kamienie ważące po 40 cetnarów windowano na mur, na drugie piętro, gdzie stał jeden robotnik; ten odbiérał, kierował bez natężenia, i na dany znak każdy kamień stawał na swojem miejscu. Tym sposobem słusznie powiedzieć można, że tylko parą budowano. A to tak: cały plac wyznaczony na budowanie, otoczono koleją żelazną o jednéj szynie, na któréj ustawiono ogromny żóraw' mający dwieście stóp wysokości. Żóraw' ten wystaje po nad budowlę, i przymocowany jest grubémi, w wielkiém oddaleniu od siebie wytężonémi linami. Ruch jego jest potrójny, w prawą, w lewą, i prosto w górę. Nic nie da się porównać z dokładnością i powolnością téj, samą parą w ruch popędzanéj machiny, która na rozkaz jednego człowieka największe ciężary podnosi i z największą akuratnością na przeznaczone miejsce spuszcza. Piérwsze przysposobienia do budowania parą, są nieco kosztowne, lecz w ogóle pod względem dziennéj płacy robotnika, przynoszą 50 od sta korzyści.

Martwy kapitał. Pieniądze mają dla wielu ludzi zadziwiającą siłę magnetyczną. Mianowicie słychać, iż magnaci włoscy mają ich znaczne zasoby. Przykładem tego jest wypadek następujący: Niedawnémi czasy skradziono hrabinie Brusca, bardzo podeszłéj damie, mieszkającéj w pysznym pałacu w Medyjolanie, 370000 liwrów w złocie. Przy śledztwie pokazało się, iż złodzieje tylko dla tego na téj kwocie przestali, że więcéj z sobą unieść nie mogli; gdyż w tym samym kufrze było jeszcze przeszło półtora milijona liwrów; w drugim kufrze w przyległym pokoju była podobna kwota, a trzeciego i czwartego kufra już nawet nie otwierano. Wszystkie te kufry u rzeczonéj damy były od sześciu lat zamknięte.

Okropna kara. Ostatnie z Rangunu w królestwie Birma, do Londynu nadeszłe wiadomości donoszą o bezprzykładném traceniu, które się tamże w połowie miesiąca lipca b. r. odbyło. Wykonano tam wyrok śmierci na staréj królowéj, małżonce złożonego z tronu króla, na jego bracie, córce i trzech jego małżonkach; 17 oficerów starego króla, i znaczna ilość znakomitych osób oczekiwała w więzieniu tegoż samego losu, gdyż ich wszystkich o podniecanie buntu posądzono. Podług zwyczaju używanego w królestwie Birma, w ten sposób wykonano śmierć na królowéj, iż ją umyślnie na ten cel wyuczonemu słoniowi roztratować dano. Ilość osób, których przy tém stracono, do 90 dochodzi.

Żmija w kopercie listu. Pewien lekarz w angielskiém hrabstwie Hereford napisał niedawno do przyjaciela mieszkającego w Wales, aby mu przysłał żmiję; ten schwytawszy jednę u podnóża Kader Idris, obfitującego w te gady, posłał mu ją w liście pocztą *Pennypost.*

Pięć F. Walensztajna. Wiadomo, że Jędrzej Argoli, profesor w Padwie, uczył astrologii Walensztajna. Gdy wielki ten dowódzca podczas weneckiéj wojny odwidził swego starego przyjaciela i nauczyciela w Frjolu, utwierdził tenże w nim wysokie mniemanie, jakie miał o jego kunszcie, a to przez siedm M., którémi śmierć mu cesarza Macieja témi wyrazy: *Magnus Monarcha Mundi Mathias Morietur Mense Martio* przepowiedział. — Podobnież pięć F., które po śmierci Jędrzeja Argolego znaleziono w jego papiérach kabalistycznych, po długiém wahaniu się miały nakłonić Walensztajna do poróżnienia się z cesarzem swym monarchą i przychylenia się na stronę Szwedów. Rzeczonych pięć F., miało znaczenie następujące: *Fidat Fortunae Friedlandus! Fata Faveunt.* (Miej otuchę w szczęściu Friedlandzie, losy posłużą.)

Flet. Słodki, czuły, żałośny flet wyszedł teraz zupełnie z mody; słyszymy go jeszcze niekiedy tylko pomiędzy innémi instrumentami; stracił on zupełnie udzielność swoję. Skrzypce, wiolonczela, fortepijan, gardło, to są teraźniejsze instrumenty, którémi artyści wawrzyny i pieniądze zbiérają. Gdy Fryderyk II. grał na flecie, gdy Siegwart i Werter byli bohatérami dziennymi, o jakże wtedy chętnie grywano na flecie! Flet był organem słodkiego, sentymentalnego, tęsknego wieku, słabego, zakochanego Wertera. Atoli i Spartanie idąc do boju, grali na flecie, a bębnom naszym dotychczas flet towarzyszy. To dowodzi, że flet jest bogaty, do wielkiego udoskonalenia i urozmaicenia wyrazu przydatny instrument, który prędzéj niż fortepian wirtuoza jest godzien. Co do fortepijanu wszystko powiększéj części od zwinności w palcach zawisło, do fletu zaś potrzeba, najgłębszego, najtkliwszego uczucia. Dla królestwa uczuć mieszka najbogatszy świat w flecie. Ożywionym, gorącym tonem nadać może flet wyraz i życie każdemu odcieniu, każdéj barwie uczucia, każdemu lirycznemu wzruszeniu czułego serca. Dla czegoż nie mamy w tych czasach wirtuozów na tym instrumencie? Ponieważ straciliśmy uczucie, ponieważ muzyka tylko nas do dzikiego tańcu pobudzać, lub nerwy nasze wstrząsać może, ponieważ tylko bawić się i uszy nasze łechtać chcemy. Teraz żądamy tylko opery! opery! i nic więcéj. Teraz prawie każdy młodzieniec zamiast używania tego szlachetnego dla płci męzkiéj swobodnego instrumentu, siedzi jak organista przy cymbale; teraz prawie każda parafijanka umie niemal wszystkie aryje z najnowszych oper, i zawstydziłaby się, gdyby ją proszono, aby skromną, czułą piosenkę ludu zaśpiewała!

Muzyka przy złożeniu zwłok Napoleona. Pan Thiers zadawał sobie wiele pracy dla przyjęcia zwłok Napoleona we Francyi z taką uroczystością, jaka tylko być może, a najszczególniéj o muzyce pamiętał. Słychać, iż Auber komponuje marsz heroiczny, do którego wykonania 500 muzyków pod zarząd mu oddanych będzie. Do Rossyniego zaś napisał: »Kochany mój Rossyni, nie tajno mi, żeś ułożył *Stabat*, któryby do obrzędu przy złożeniu zwłok cesarza Napoleona zupełnie był przydatny. Mam nadzieję, iż nie uchylisz się od hołdu, który Francyja pamiątce tego wielkiego męża złożyć zamyśla. Dałbyś przez to godny dowód, żeś jeszcze nie zapomniał o kraju, który cię zawsze podziwiał i kochał, a teraz ubolewa, że cię utracił. Jeżeli nie odmowisz mojéj prośbie, okażesz mi przezto nieoceniony dowód dawnéj naszéj przyjaźni. Chciej przyjąć odemnie wyraz prawdziwego poważania i najszczérszéj przychylności. A. Thiers.«

Szpada hrabi Paryża. Dziennik *l'Artiste* zawiéra obszerne opisanie szpady, którą rada miejska przeznaczyła dla hrabiego Paryża. Szpada ta składa się z złota i stali; szafir, brylant i rubin zdobią rękojeść. Osada przedstawia hrabię Paryża w kolebce z napisem: »Bóg cię poprowadzi.« Przy kolebce stoją dwie figury, miasto Paryż i Francyję wyobrażające. Po obu stronach rękojeści są symbola mocy i sprawiedliwości, a nad główką szpady cztéry figurki koronę młodego księcia niosące. Brzeszczot jest wysadzany złotémi ozdobami, na jednéj stronie widać wojnę, alegoryczny wizerunek najmniéj z cztérdziestu osób złożony, z napisem: »Rodzinne miasto hrabiemu Paryża.« Na odwrotnéj zaś stronie: »*Urbs dedit; patritiae prosit.*« (Miasto ją dało, oby była w pożytek ojczyźnie.) Pochwa jest stalowa z jednéj sztuki, z wykładanémi ozdobami i z cyfrą księcia. Jestto w swoim sposobie misterne dzieło.

Zmartwychwstała. W Sybielu wołoskiéj włości pod Szeczelem zemdlała przed kilką tygodniami nagle pewna piętnasto-letnia dziéwczyna. Ruch muszkułów, zmysły, oddech, ciepło ciała, czerwony kolor skóry, bicie serca, słowem wszystkie znaki życia ustały, przeto dziéwczynę jako umarłą w trunnę włożono. Lecz gdy po dwóch dniach znaczna ilość osób zgromadziła się do tego domu, dla wyświadczenia swéj przyjaciółce ostatniéj pogrzebowéj posługi; umarła otwiéra nagle oczy i z trunny wstaje. Widok zmartwychwstałéj przeraził trwogą wszystkich obecnych. Nakoniec gdy bojaźń cokolwiek przeminęła, zaczęła dziéwczyna opowiadać wszystko, co na tamtym swiecie widziała i słyszała! Rzeczona wołoska dziewczyna, jest obecnie w Szeczelu, i przesiaduje przed bramą Elżbiéty, niedaleko szpitalu. Zwabia do siebie codziennie opisywaniem tamtego świata, znaczną ilość łatwowiernych Wołochów, i otrzymuje za to piękną nagrodę. Jednakże na żadne pytanie zaraz nie odpowiada, usnąć wprzódy musi.

*François A***, powołany niedawno pod chorągiew francuzkiego pułku, nie będąc jeszcze do bohatérstwa przyzwyczajony, zachorował. Na rozkaz kapitana kompanii, *sergeant-major* miał mu napisać kartę, aby z kwatéry swojéj do szpitalu się przeniosł. Podczas *apelu* zawołał *sergeant-major:* »*François* A**!« — »Jestem!« odezwał się rekrut, i wystąpił z drugiego szeregu. — »Jak się zowiesz?« — »*François.*« — »Dobrze, pójdziesz ze mną.« — »Dokąd?« — »Do szpitalu.« — »Idę.« — W szpitalu dają rekrutowi tyzannę, ten wychyla na raz kilka kuflów, kładzie się w łóżko, spi i poziéwa od rana do wieczora. Przez trzy dni zostawał tym sposobem na dyjecie, jednakże wolny od czyszczenia broni i exercyrki. Tym czasem przypomniał sobie kapral, iż w kompanii jego jest jeden *François* A** a drugi *François* bez przydomku. Biedny, w saméj rzeczy chory *François* bez przydomku leżał w swojéj kwaterze opuszczony w wielkiéj gorączce; zaniesiono go do szpitalu. Podoficer przystąpił do łóżka *François* bez przydomku, gdy ten właśnie z wielką pilnością popijał tyzannę. — »Czyś ty chory?« zapytał. — »Z kąd znowu?« odrzekł spokojnie. — »A czemuż tu leżysz?« — »Bo mi kazano.« I tak *François*, który wszedł tłusty i rumiany do szpitalu, wyszedł z tamtąd chudy i blady.

REDAKTOR J. N. KAMIŃSKI. — NAKŁADEM SPADKOBIERCÓW F. KRATTERA. — DRUKIEM P. PILLERA.